



Po co humanistyka?

MARIA KORYTOWSKA

Humanistyka nie jest, oczywiście, „dzieckiem specjalnej troski” w tym sensie, że ma jakieś trudności, ograniczenia, ze względu na które należałoby ją traktować w sposób szczególny, wyrozumiale i z troską należną osobom, które zwykło się tak określać. Jest nim jednak w innym sensie i z innych powodów, które wydają się oczywiste, ale które warto, być może, określić i nazwać.

Humanistyka jest bowiem tą dziedziną, której rola nie ogranicza się ani do uprawiania nauki (w obrębie poszczególnych dyscyplin tejże dziedziny), ani do dydaktyki uniwersyteckiej (prowadzonej przecież na konkretnych kierunkach w, do pewnego stopnia, ograniczonym zakresie), ani do przygotowywania studentów do określonych zawodów, ani do kształcenia umiejętności czy dostarczania pewnej wiedzy, ani też nawet do popularyzowania tych zagadnień, które są przedmiotem jej badań. Humanistyka ma jeszcze inne zadania, które teoretycznie wszyscy sobie uświadamiamy, ale nie wszyscy wyciągamy z tego wnioski.

Ze sposobem uprawiania nauki przez humanistów (słowo „nauka” w odniesieniu do humanistyki często z trudem przechodzi przez usta przedstawicieli dyscyplin ścisłych) wiążą się pewne kwestie, często niedoceniane. Humanista (godzien tej nazwy) nie potrzebuje ani zlewki, ani odczynników, ani skomplikowanych urządzeń. Potrzebuje jednak książek (niekiedy zagranicznych), papieru, komputera, oprogramowania itd. – i musi sobie zapewnić je sam, często na własny koszt. To jednak sprawa drugorzędna. Przede wszystkim potrzebuje umiejętności takich jak logiczne myślenie, ale i znajomość wielu dziedzin nauki, pobocznych niekiedy w stosunku do bezpośredniego przedmiotu jego zainteresowania. Nie jest bowiem tak, jak myślą niektórzy, że humanista pisze o tym, co mu po prostu przyjdzie na myśl, kiedy siedzi przy biurku albo spaceruje, i co jest nieweryfikowalne. Szeroką wiedzę, niekoniecznie potrzebną mu bezpośrednio do działań w obrębie swojej specjalności, musi gromadzić w sposób czasochłonny i nie zawsze może ją w pełni wykorzystać. Ponadto, jeśli ma być dobry w swoim zawodzie, musi mieć twórczy umysł. To bywa pewien dar, ale jest to też umiejętność, którą można w sobie wykształcić intensywną pracą.

Te wszystkie okoliczności warto uwzględnić przy ocenianiu dorobku humanisty – jakości tego dorobku oraz wkładu, jaki dorobek ten wnosi do ogólnej puli wiedzy humanistycznej.

Jak idzie o nauczanie przedmiotów humanistycznych, trzeba podkreślić parę jego aspektów. Jednym

z nich jest sposób przygotowania przez szkołę swoich absolwentów do studiowania przedmiotów humanistycznych. Wszyscy wiemy, że jest on niewystarczający, tak jak idzie o wiedzę, jak i o umiejętności myślenia, których nie kształtuje tresura maturalna – nie warto tu poświęcać tej kwestii wiele miejsca. Drugim – relacja między uczącymi a uczonymi (studentami), która ma – i winna mieć – charakter osobowy. Nie tylko ze względu na samą nazwę humanistyki, ale i na to, że większość przedmiotów humanistycznych dotyczy zagadnień interpersonalnych (znajomość języka obcego, filozofia, literatura, estetyka itp.). Nauczanie na odległość, e-learningi i tym podobne sposoby nauczania, choć do pewnego stopnia możliwe do zastosowania, eliminują ten aspekt nauczania, który wiąże się z relacją osoba – osoba, a więc upośledzają nauczanie i przyswajanie zagadnień z dziedziny humanistyki. Kolejnym aspektem jest szczególna rola osobowości uczącego: nie tylko jego, w jakimś sensie techniczne umiejętności przekazywania wiedzy, ale rzeczywiste i okazywane zainteresowanie studentem. Kształcenie w dziedzinie humanistyki w jeszcze mniejszym stopniu niż w, przynajmniej niektórych, dziedzinach ścisłych, poza ewentualnym przygotowaniem do zatrudnienia w konkretnym zawodzie, powinno powodować, że absolwenci – humaniści będą mieli tak szerokie horyzonty, że z sukcesem zrealizują się jako pracownicy w różnych dziedzinach. I tak się, w dużym stopniu, dzieje.

Wszystko to powoduje, że dydaktyka uniwersytecka w dziedzinie humanistyki ma, i powinna mieć, specyficzny charakter, a ocena działalności dydaktycznej – stanowić ważny element oceny badacza-dydaktyka. Jak dokonywać takiej oceny – to może i powinno być przedmiotem dyskusji, nie pobocznej w stosunku do dyskusji dotyczącej nauk ścisłych, ale samodzielnej.

Kolejna niezmiernie ważna rola humanistyki wykracza poza jej uczelnianą misję kształcenia absolwentów dyscyplin humanistycznych posiadających określoną wiedzę. Polega bowiem na kształtowaniu – czyli czymś więcej niż kształcenie. Kształtowanie polega na formowaniu, budowaniu, „lepieniu”, jak z gliny, takiego człowieka, który jak najbardziej zbliżałby się do ideału człowieka wykształconego. Nie mam na myśli jakichś konkretnych zabiegów ani szczególnych wzorców, wedle których należałoby formować humanistów, ale na włączeniu szeroko rozumianej aksjologii do procesu kształcenia. Inna sprawa, że dotyczy to wszystkich uczących i uczonych, ale uświadamianie tego faktu w odniesieniu do przedmiotów

► humanistycznych ma szczególne znaczenie, między innymi ze względu na przyszłe zawody absolwentów-humanistów jak i na rolę, jaką powinni odgrywać w społeczeństwie.

Nie zapominajmy, że humanista nie żyje – nie powinien żyć – w wieży z kości słoniowej, lecz stanowi i będzie stanowił element zbiorowości, której charakter może być lepiej lub gorzej ukształtowany, w zależności od tego, jakimi ludźmi będą jej członkowie. Z tym wiąże się kolejna rola humanistyki, którą jest zapewnianie ciągłości nie tylko wiedzy, ale i świadomości tejże zbiorowości. Znajomość dokonań przodków w poszczególnych obszarach humanistyki (literatury, sztuki, muzyki, ale i nauki) nie tylko stanowi częstkę wiedzy, ale i współtworzy świadomość swojego miejsca i roli we współczesności. Nie stanowi przeciwieństwa tak popularnej obecnie idei „innowacyjności”, ale jest jednym z jej warunków. Trampoliną, od której można się odbić.

I wreszcie – kolejne modne słowo, „aplikacyjność”. Czy humanistyka może być aplikacyjna poza obszarem przygotowywania do zawodu? Na to pytanie można zdecydowanie odpowiedzieć twierdząco, i to również w odniesieniu do przedstawicieli nauk ścisłych. Nie byłoby jednak chyba rzeczą przyzwoitą, by humaniści pouczali swoich kolegów nie-humanistów, w jaki sposób mogą skorzystać z ich dorobku czy działalności. Żeby jednak zadość uczynić postulatowi aplikacyjności, pozwolę sobie na zakończenie wymienić parę – tylko parę – konkretnych korzyści płynących z humanistyki, po to między innymi, by wykazać, że powinno się otaczać ją szczególną troską.

Po co humanistyka?

- Po to, żebyśmy w pełni poznali język polski i potrafili w nim wyrazić „wszystko, co pomyśli głowa” w sposób właściwy.
- Po to, żebyśmy odróżniali styl wysoki od niskiego, wiedzieli, w jakich sytuacjach stosować można jeden, a w jakich drugi, i stylów tych nie mieszały.
- Po to, żebyśmy unikali zbędnego stosowania obcych określeń tam, gdzie swobodnie możemy odwołać się do pojęć z naszego języka.
- Po to, żebyśmy nie stosowali makaronizmów i nie powodowali, że Mikołaj Rej będzie się za nas wstydził z za grobu.
- Po to, żebyśmy choć w pewnym stopniu poznali zasady retoryki, sztukę pięknego mówienia (*ars bene dicendi*) i pięknego pisania (*ars bene scribendi*), a także umieli skutecznie przekonywać.
- Po to wreszcie, żebyśmy mogli poznać cały dorobek naszej kultury – literatury, sztuki, muzyki – i potrafili twórczo go wykorzystać oraz rozwinąć do różnych celów.
- I po to, żebyśmy mogli w konsekwencji (od)zyskać poczucie własnej wartości.

MARIA KORYTOWSKA
Uniwersytet Jagielloński

Bo Polacy nie gęsi ...

W „Pauzie Akademickiej” nr 382, w artykule *Wyłansować wstyd* pani Magdalena Bajer nawiązuje do artykułu z Pauzy nr 378 Pani Profesor Marii Korytowskiej, w którym Autorka z ubolewaniem i zgorszeniem opisała stan polszczyzny używanej obecnie w mowie i piśmie.

Pozwalam sobie na dodanie jeszcze jednej uwagi na ten temat.

Otóż podczas lektury dwóch dzieł Brunona Schulza: *Sklepów Cynamonowych* oraz *Sanatorium pod Klepsydrą* (które w ubiegłym roku przełożyłem na język hiszpański) z niemałym zdziwieniem zauważyłem w polskim oryginalnie przypisy edytorskie wyjaśniające znaczenie niektórych słów i wyrażeń. To trochę tak, jak przekład z języka polskiego na... polski. Podam kilka przykładów takich przypisów:

- * koloraturowy — umiejący wykonywać koloratury, tj. ozdobniki wokalne
- * idylla — sielanka
- * Feniks — legendarny ptak, ginący w płomieniach i odradzający się z popiołów
- * waleriana — lekarstwo uspokajające i nasenne
- * sygnet — pierścień z monogramem lub herbem.

Podane przykłady nie stanowią chyba anachronizmów językowych wymagających objaśnienia. Koloratura,

Feniks i waleriana nadal istnieją pod niezmiennymi hasłami, a potrzeba wyjaśnień znaczenia tych słów wskazuje wyraźnie na ubóstwo językowe – i chyba nie tylko – czytelników. Nasuwa się więc pytanie: kim są czytelnicy, których pociąga twórczość Schulza, mimo ich ubóstwa językowego? A może te przypisy edytorskie to zbyteczna troska wydawców, zakładających ich potrzebę?

HENRYK MITTELSTAEDT
Buenos Aires

Post scriptum

Powyżej podane przykłady to przecież najczystsza polszczyzna. Inaczej sprawa wygląda z regionalizmami, kiedy czytelnik rodem z Warszawy czy z Kresów Wschodnich czyta dzieło W. Kuczoka o dźwięcznym tytule *Gnój*, gdzie spotyka śląskie terminy, jak „gorol” czy „hercka”. Podobne kłopoty ma tenże warszawiak czy też Ślązak czytający *Nadberezyńców* F. Czarnyszewicza, gdzie znajduje wyrażenia kresowe, jak „suchowiej”, „prusznica” czy „lubka”. Zachodzi pytanie: czy w tych wypadkach powinny istnieć wyjaśnienia, czy też należy liczyć na giętkość językową i umysłową czytelników, co z kolei wzbogaci ich słownictwo? Ale to już jest inna historia.